

— Nie, panie merze! Książę sam przeglądał papiery jego, jak i innych i zamknął je do biurka. Mer skinął głową.

— A więc musimy przeszukać to biurko.

Nie zwracając uwagi na przerażenie starego, ciągnął dalej:

— Czy nie mógłby nam pan powiedzieć, czy dzisiaj, albo wczorajszej nocy nie zaszło co takiego, coby mogło wpłynąć na bieg śledztwa?

Francois pomyślał chwilę; nie wiedział, czy mówić, czy nie.

Mer zauważył z łatwością niepokój, malujący się na licu starego sługi.

— Robię pana uważnym, że nie powinienem nawet najdrobniejszej okoliczności przemilczeć, która mogła nas naprowadzić na trop zbrodni. Czy przypadkiem nie zdradzał książę jakiego niepokoju, albo zdenerwowania?

Francois odpowiedział:

— Właśnie to, lub coś może podobnego. Książę pan przed ślubem z baronówną Brepont zdawał się być nieco rozdrażniony.

— Kiedy pan zauważył ten niepokój?

Sługa dodał, że to miało miejsce dopiero dzisiejszego poranku, kiedy pomagał panu przy toalecie.

— Proszę mi zatem powiedzieć, co działo się od wczoraj wieczór. aż do odjazdu księcia — rozkazał mer.

Francois ciągnął spokojnym głosem:

— Książę pan przybył po dwunastej z kolacyi do domu. Oczekiwałem go w pałacu i pomogłem mu wysiąść. Przywiózł go jeszcze nasz stary stan-gret, który właśnie w nocy zachorował.

— Przepraszam na chwileczkę — zawołał mer. — Gdzie leży chory?

— W oficynie, panie merze; właśnie przed chwilą był u niego doktor i zapisał mu jakieś lekarstwo. Jest to właściwie silne zaziębienie.

— Odwiedzimy go potem, by się przekonać, czy choroba jest rzeczywiście tego rodzaju, że nie pozwoliła mu odbyć dzisiejszej jazdy!

Francois chciał coś odpowiedzieć, lecz zamilkł po krótkim namyśle. Według wszelkiego prawdopodobieństwa sądził, że między zniknięciem księcia a chorobą stangreta zachodzi pewien związek.

Co do Francois'a, to ten był przekonany, że nagle choroba stangreta, żadną miarą nie była symulacją. Po kilku jeszcze pytaniach kazał się prokurator zaprowadzić do pracowni księcia.

Tuż za nim postępował szef policyi i protokolaryusz.

Prokurator rozglądał się bystro po wspaniale urządzonej salonach. Firanki były jeszcze spuszczone, a Francois objaśnił na zapytanie mera, że to zrobiono jeszcze wczoraj wieczór. Wśród nawalu zajęcia nie miał on dzisiaj czasu wejść do pracowni księcia, co nie było zresztą potrzebne, bo książę z pewnością ani tu dzisiaj zajrzał.

— Proszę podnieść firanki — rozkazał w swój lakoniczny sposób prokurator.

Gdy Francois wypełnił ten rozkaz, zabrał się do przeglądania wspaniałego biurka księcia, lecz wszystkie szuflady znalazł zamknięte. Naraz zwrócił się i zapytał starego sługę:

— Nie wie pan, czy przypadkiem książę nie otrzymał wczoraj jakiego biletu, lub czegoś podobnego?

Francois zawahał się znów chwileczkę, aby następnie odpowiedzieć:

— Właśnie, gdy książę wybrał się do barona Brepont, nadszedł mały bilecik. Położyłem go na stoliku nocnym mego pana, aby go mógł przeczytać jeszcze przed pójściem spać.

Przy wzmiance o bilecie twarz prokuratora zdradziła wielkie zainteresowanie. Kryminalista sądził, że odkrył nitkę, po której dojdzie do wykrycia zbrodni.

— Czy nie wie pan od kogo mógł ten bilet pochodzić?

— Nie, panie prokuratorze — brzmiała odpowiedź. — Przyniósł go posłaniec, który go otrzymał z poleceniem doręczenia tutaj.

— Od kogo?

— Nie mógł on tego powiedzieć, gdyż rzeczony list wrzucono do skrzynki listowej jego towarzystwa z dodatkiem: „Doręczyć natychmiast“.

Prokurator wpatrzył się przenikliwie w starego sługę.

Lecz Francois musiał powiedzieć prawdę. Nie mógł on nie wiedzieć o autorze listu.

— Proszę mi teraz opowiedzieć, co działo się po powrocie księcia do domu?

Ten spokojnie opowiadał, że książę powrócił w złotym humorze i niezwłocznie się udał do sypialni. Tam kazał mu się rozebrać i przy tej spo-

sobności spostrzegł bilecik, o którym stary sługa prawie całkiem zapomniał.

— Jak zauważyłem — ciągnął dalej — książę osłupiał na moment, a następnie spytał, od kogo list przyszedł. Skorom mu tylko udzielił objaśnienia, odesłał mi natychmiast i otworzył list. Więcej nic nie wiem.

Prokurator począł się niecierpliwić.

— Nie widziałeś pan zatem, czy książę prze-raził się przy czytaniu listu?

Francois wzruszył ramionami.

— Nie widziałem tego, ani dzisiaj, pomagając księciu przy ubieraniu, ani, gdy mu podałem śniadanie! Mnie się zdaje, że książę musiał mieć powód do zniszczenia listu jeszcze w nocy!

Prokurator zagryzł niecierpliwie wargi, a następnie rzekł szorstko:

— A jednak ja muszę pokój ten dokładnie przeszukać.

Zaraz też udano się tam.

Wspomniany pokój był również urządzonej z takim przepychem, jak i inne. Prócz tego podłoga była pokryta kosztownymi skórą i dywanami, a nad szerokim łóżem, trzymanem w stylu Lu-



...Baron de Brepont stał śmiertelnie błydy w pobliżu stolika i patrzył, jak lekarz spokojnie podniósł i obracał martwą rękę.

dwika XIV, wisiał baldachim, zrobiony z ciężkiej jedwabnej materii.

Francois posłał właśnie co łóżko, a teraz musiał wskazać stolik, na którym leżał bilecik.

Prokurator wydał rozkaz do przeszukania całej sypialni. Podnoszono nawet dywany, lecz nie znaleziono ani koperty, ani listu. Wprawdzie w kominie leżała garstka popiołu, lecz z tego nie można było wnioskować, czy rzeczywiście książę spalił tajemniczy bilecik.

Obecnie nie miał prokurator najmniejszej nadziei znalezienia resztek listu.

Przeszedł napowrót do gabinetu księcia, a jeden z komisarzy pootwierał wytrychem szuflady biurka.

Francois przypatrywał się temu posępnie, bo uważał tego rodzaju postępowanie komisarza za bezczelność. Lecz ponieważ nie mógł wystąpić przeciw władzy, więc milczał. Prokurator przerzucał ze znajomością rzeczy papiery, a wreszcie znalazł wąską tekę, w której się znajdowały świadectwa i papiery nowo przyjętej służby. Po krótkim szukaniu znalazł wreszcie i papiery młodego stangreta, Johna Franklina.

Stangret musiał być w istocie perłą i ozdobą swego fachu, tak pochlebne miał świadectwa, to też nie dziwnego, że na podstawie tychże przyjął go książę.

Nagle wyjął prokurator z kieszeni lupę i pochylił się nisko nad biurkiem.

— Te świadectwa są bez wyjątku sfałszowane — powiedział. — Mamy przynajmniej dowód, że ten chłopak zniknął ze zbrodnicznymi zamiarami. Ale, o cóż to jeszcze chciałem spytać? Aha — gdzie się podział powóz z końmi?

— Dotąd nie widziałem jeszcze ani Johna, ani powozu z końmi, lecz przypuszczano, że wnet powrócą! Bardzo możliwe, że podczas jazdy spotkał księcia jakiś wypadek, a on nie był jeszcze w stanie o tem nam donieść.

Prokurator nie odpowiedział na to ani słowa. Był całkiem odmiennego zdania. Kiedy przeszukano jeszcze inne pokoje, opuściła komisya pałac księcia, zapieczętowany przedtem ważniejsze ubikacje.

Kiedy wreszcie prokurator otrzymał od służby zapewnienie, że od czasu przybycia do Paryża nie utrzymywał księcia żadnych stosunków z damami półświatka i w tym kierunku nie można było robić żadnych przypuszczeń. Musiał więc czekać dalszych wyników śledztwa.

Francois'a pozostawiono, jako zaufanego księcia, w willi, dla utrzymania porządku.

Gdy komisya opuściła pałac księcia, padł biedny starzec na krzesło i płakał, jak dziecko.

— Och, mój dobry, biedny panicu! — szlochał. — O, co za skończony łotr ten John!

Baron de Brepont, głęboko wzruszony, udał się do pałacu sprawiedliwości, gdzie oświadczył, że za wyszukanie księcia, czy to żywego, czy też jego trupa, wyznacza 30.000 franków nagrody. Następnie powrócił, ten strasznie dotknięty człowiek, do łóża ciężko chorej córki.

### III.

Dzwonek elektryczny w biurze szefa paryskiej policyi zadzwonił. Jedno z biur policyjnych zgłosiło się z depezą do szefa, a ten po krótkiej rozmowie z jednym z podwładnych mu urzędników, udał się sam do aparatu. Biuro Nr. XIII telefonało, że z kanału Sekwany wydobyto jakieś zwłoki.

Okoliczności, towarzyszące temu, były dość ciekawe. Trup bowiem był zeszpecony aż do niepoznania i brakowało — prawej ręki, którą odcięto ostrym narzędziem, albo bardzo możliwe, że zrobiły to koła parowca. Na ostatnie przypuszczenie zeszpecenie twarzy i całej głowy.

Eleganckie ubranie frakowe, w którego wykładzie tkwiła jeszcze gardenia, kazało przypuszczać, że zmarły należał do sfery arystokratycznej. Pod gardenią błyszczało kilka miniaturowych orderów. W wewnętrznej kieszeni znaleziono portfel, który, chociaż mocno zniszczony przez wodę, wskazywał niezbić na tożsamość trupa, bo zawarte w nim papiery opiewały na nazwisko księcia de Bligny.

Skoro tylko szef policyi wydał w podobnych wypadkach konieczne rozkazy, zawiadomił natychmiast o tem prokuratora.

Od czasu zniknięcia księcia, upłynął cały dzień i znowu była godzina dziesiąta. W ciągu poprzedniego dnia przytrzymała policja bezpański powóz na jednym z oddalonych przedmieść. Okazało się, że był on własnością księcia de Bligny. Konie były strasznie zgrzane, lecz woźnica zginął bez śladu. W środku powozu nie znaleziono ani śladów krwi, ani innych podejrzanych oznak, słowem nic takiego, coby mogło rzucić jakieś światło na tajemniczą sprawę.

(Ciąg dalszy nastąpi).